



Zwierzynieckie drobiazgi kryminalne

2019-02-15

Zwierzyniec i Półwie Zwierzynieckie to dwie najbardziej obrote legendami dzielnice Krakowa. Zwierzynieckich andrusów oraz agarów rozstawili liczni pisarze i publicyści, m.in. Konstanty Krumłowski, Jerzy Harasymowicz, a także Mieczysław Czuma. Temat więc nie jest nowy, ale chyba warto przypomnieć kilka epizodów z przeszłości tych dwóch sławnych przedmieść.

Michał Kozioł

Opowieść o kryminalnym aspekcie zwierzynieckiej legendy zaczniemy od jednego z krakowskich niezwykłych miejsc, dawnego miejskiego pastwiska, czyli od Błoń. Dziś są one już tylko „pastwiskiem” dla piesków. Kiedyś pały się na nich krowy, konie, a nawet wieprze. Te ostatnie jednak pod warunkiem, który z pewnością przeraziłby dzisiejszych miłośników zwierząt, czyli – jak określał stosowny regulamin – że zostały zaopatrzone „drutem w ryjaku”. Ten dość bolesny zabieg był zdaniem krakowskich władz konieczny z uwagi na przejawianą przez nierogaciznę skłonność do rycia i w konsekwencji niszczenia murawy.

Funkcja pastwiskowa Błoń łączyła się w tamtym czasie harmonijnie z innymi funkcjami. Odbываły się na nich ćwiczenia wojskowe, koczowali Romowie, organizowano uroczystości patriotyczne oraz rozkładały się cyrki. To właśnie z cyrkiem związane były wydarzenia z niedzieli 5 sierpnia 1906 r., które na trwałe wpisały się w kryminalne dzieje Błoń. Przybywał wówczas w Krakowie cyrk Buffalo Bill.

Pobyt cyrku w Krakowie był krótki, ale intensywny. Zespół w dwa dni dał cztery przedstawienia „Bitwa pod „Little Big-Horn”, czyli ostatnia obrona gen. Custeru (!)”, w których uczestniczyło m.in. „100 Indian z północnej Ameryki”. Ceny biletów były dość wysokie. Nie wszystkich było stać na dokładne obejrzenie widowiska, ale z pewnością wszyscy mogli przyjść na Błonia. Przyszli także i tacy, którzy zakłócali widowisko, na co energicznie zareagował jeden z artystów. Podobno miał się nawet dopuścić obrazy widzów. Po ostatnim przedstawieniu doszło do bójki. Jak donosiła „Nowa Reforma”: „Część publiczności, przeważnie młodzież i robotnicy, oburzona zuchwalstwem cudzoziemca, zaczęła rzucać kamieniami na robotników cyrkowych, pracujących koło zwijania namiotu i ciąć nożami płachty. Przyszło do wzajemnej bójki, w której zraniono kilka osób z obu stron”. Jedną z ofiar był ugodzony kamieniem w głowę komisarz Broszkiewicz. Ku oburzeniu zwierzynieckich agarów policja zatrzymała aż trzech „naszych” i ani jednego Amerykanina.

Egzotyczne przedmieścia

Wizyta amerykańsko-indiańskiego cyrku była wydarzeniem niezwykłym, podobnie jak i polsko-amerykańska bójka, bijatki pomiędzy mieszkańcami Półwsia i Zwierzynca były czymś codziennym. Krakowska prasa chętnie donosiła o kolejnych, mniej lub bardziej krwawych wydarzeniach na niebezpiecznych i chyba trochę egzotycznych przedmieściach. Czasem były to lakoniczne informacje w rodzaju doniesienia o awanturze w pewnym domu na Zwierzynca, kiedy to „młody robotnik, Jan C. wyskoczył z okna pierwszego piętra. C. padając na bruk, doznał oprócz licznych kontuzji, nadwężenia kości krzyżowej”. Niekiedy opisywane wydarzenia miały charakter brutalnego napadu,



a nie „honorowej” bójki. Tak było w przypadku wydarzenia z listopada roku 1897, kiedy to – jak donosił „Głos Narodu” – „w nocy z soboty na niedzielę, czterej nieznani robotnicy napadli i zbili strażnika akcyzowego D., na rogatce Zwierzynieckiej. Strażnika oddano do szpitala”. Sytuacja, którą musi się nazwać „czterej na jednego”, z pewnością nie przynosiła im chluby. Tak niehonorowego zachowania nie usprawiedliwiał nawet fakt, że ofiarą był „financwach”, czyli przedstawiciel profesji zdecydowanie niecieszącej się sympatią.

Czasem emocje były tak mocne, że uczestnicy bójki zapominali nawet o więzach krwi. Tak było w przypadku kłótni braci B. mieszkających na Zwierzyńcu w domu oznaczonym numerem 37. Młodszy z nich pchnął starszego „dwukrotnie nożem w plecy, zadając mu dwie duże, głębokie rany”. Ofiarę braterskiej bójki „pogotowie przewiozło do szpitala św. Łazarza”; kandydatem na bratobójcę „zajęła się policja”.

Czasem reporterzy krakowskich pism wręcz dopatrywali się w mniej lub bardziej tragicznych wydarzeniach komicznego aspektu. Tak było w lipcu 1899 r., kiedy gazety doniosły o pobiciu „drągiem żelaznym” dwóch mieszkańców Półwsia Zwierzynieckiego przez ich współobywatela Franciszka K. Ofiarami byli panowie O. oraz K. Powodem tak brutalnego czynu Franciszka K., z zawodu stróża kamienicznego, był fakt, iż jeden z pobitych, czyli pan O., nie chciał się ożenić ze służącą pana Franciszka. Druga z ofiar nieopatrznie, ale odważnie stanęła w obronie bitego kolegi. Notatka, donosząca o opisanym wyżej wydarzeniu, kończyła się złośliwą uwagą, że jednak na podkrakowskich wsiach – a tym de facto były pod koniec XIX wieku Półwsie i Zwierzyniec, nadal panują prawdziwie afrykańskie stosunki.

Dziennikarskie nadużycia

Trzeba przyznać, że czasem krakowska prasa posuwała się zbyt daleko w krytykowaniu postępowania mieszkańców przedmieść. Tak było wiosną 1900 r., kiedy to wspomniany już „Głos Narodu” zamieścił na swoich łamach następującą notatkę: „W Półwsiu Zwierzynieckim na ulicy Senatorskiej powtarzają się znowu napady i rozboje. Dnia 22 b.m. wyskoczyło z jednego z domów przy tejże ulicy trzech drabów, którzy, uzbrojeni w kije i pałki, napadli na przechodzącego także p. L., obywatela tamtejszego. Broniącemu się wyrwano laskę i zdarto kapelusz z głowy. Czas by był, aby temu już zapobiedz”. Jednak tym razem trafiła kosa na kamień i wkrótce w „Głosie Narodu” ukazał się taki oto tekst: „Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Na podstawie §. 19-go ustawy prasowej z d. 17 grudnia 1862 r. niżej podpisani żądają sprostowania wiadomości, podanej w kronice „Głosu Narodu” z dnia 1 maja 1909 r. (Nr. 100, wydanie wieczorne) w ten sposób, że: Na ulicy Senatorskiej w Półwsiu Zwierzynieckim dnia 22 kwietnia b.r. lokatorowie domu pod. L. 49 zmuszeni byli nieprzyzwoitem a od dwóch lat praktykowanym zachowaniem się Władysława L. wyjść z mieszkań i zawezwać to indywiduum do opuszczenia stanowiska pod rzeczonym domem i zaprzestania gorszących hałasów. Nikt w żadne palki nie był uzbrojony i zajście nie miało charakteru napadu, a przeciwnie słusznym upomnieniem się o spokój, którego każdy w nocnej porze potrzebuje do spoczynku, a który jest przez tę osobistość zakłócany w sposób tak dalece niebywały, że kwalifikuje rzeczonoego Władysława L. wprost na ławę oskarżonych za szerzenie demoralizacji, o co kroki do władz już zostały dawno poczynione, ale wobec opieszałości odnośnych organów, mieszkańcy wspomnianej ulicy są zniewoleni do osobistej interwencji. Prosimy przyjąć wyrazy uszanowania Kazimierz S., Józef S. Czesław B., Adam W.”.